

Raj utracony — Darke

Od autora: Opowiadanie ma charakter czysto humorystyczny. Sam jak najbardziej jestem przeciwnikiem kreacjonizmu, zwolennikiem teorii Darwina i uważam Richarda Dawkinsa za całkiem sympatycznego jegomościa :).

- ADAMIE, ZBUDŹ SIĘ! - rozległ się grzmiący głos.

Niewzruszony Adam spał twardo. Ostatnimi czasy znacząco powiększył swoje obwody, głównie w rejonie pasa, dzięki czemu gdy blask jutrzeńki różowił skórę na jego niemal nagim ciele, stawał się uderzająco podobny do prosiaka.

- ZBUDŹ SIĘ, ADAMIE! - powtórzył Głos. Adam zachrapał w odpowiedzi.

Głos, przemawiając, wprawiał grunt w drżenie i wywoływał fale na adamowym brzuchu.

- ADAM, CHOLERA, WSTAWAJ! - zagrmiał Głos po raz trzeci, jeszcze potężniej niż poprzednio, sprawiając, że przerażone Słońce z krzykiem spadło z firmamentu, nim zdążyło się porządnie na niego wspiąć.

Adam otworzył jedno oko.

- O mój Boże, czego znowu chcesz? I czemu sam klniesz, a mnie zabraniasz?

- CO WOLNO WOJEWODZIE, TO... NO WIESZ - odparł Bóg, wieszając Słońce z powrotem. – I NIE WYMAWIAJ IMIENIA PANA SWEGO...

- Dobra, dobra. Wygodne to, muszę przyznać, wymagać tyle od innych, samemu bimbając na własne przykazania - stwierdził Adam, przecierając oczy. - Mniejsza o to, czemuś mnie obudził?

- ADAMIE, LEŻYSZ CAŁYMI DNAMI, JESZ I ŻŁOPIESZ. ANIOŁOWIE SIĘ SKARŻĄ. PODOBNO CIĄGLE NA NICH WRZESZCZYSZ, DOMAGAJĄC SIĘ, BY POWIEDZIELI CI, KIEDY ZACZYNA SIĘ LIGA MISTRZÓW. CZYM JEST TA LIGA MISTRZÓW?

- Nie wiem, ale odnoszę wrażenie, że Eden bez niej nie jest prawdziwym rajem. Wybacz, ale co ci się nie podoba w moim trybie życia?

- Co mi się nie podoba?! - zapiszczał cienko Bóg. - Ekhm... Przepraszam, coś się popsulo. Raz, raz, raz...

Adam pogrzebał palcem w nosie. Gdy go wyciągnął, na czubku widniało coś czarnego. Zdawało się, że jest pokryte szczeciną ruchliwych włosków. Przyjrzał się uważnie swemu znalezisku, a potem wytarł palec w piasek.

- Raz, raz... RAZ! UDAŁO SIĘ - grzmiał Bóg na nowo. - PYTASZ, CO MI SIĘ NIE PODOBA W TWOIM TRYBIE ŻYCIA? CHŁOPIE, SPÓJRZ NA SIEBIE! CZY TY WIESZ, CZYM JEST RUCH?

- Ruch? Teraz leżę na plecach, potem obrócę się na brzuch. Co do mojego wyglądu, to dobrze się ze sobą czuję. Nie licz na to, że będę się katował tylko dlatego, że ktoś nas kiedyś umieści na obrazie. I zabieraj

tego palca!

- TO SILNIEJSZE ODE MNIE - odrzekł Bóg, rumieniąc się. - ADAMIE, TY NAWET NIE PRÓBUJESZ JEŚĆ OWOCÓW Z TEGO DRZEWA, O KTÓRYM CI MÓWIŁEM.

- Nie lubię jabłek.

- ALE TO SĄ MANGO.

- Mango też nie lubię.

- NIECH BĘDZIE - mruknął Bóg - MAM PILNE SPRAWY, NOWE GATUNKI CZEKAJĄ NA STWORZENIE. GDYBYŚ TYLKO WIDZIAŁ, JAKIE OKO W CZORAJ WYMYŚLIŁEM. JUŻ WIDZĘ TWOJĄ MINĘ, RYSZARDZIE!

- Kim jest Ryszard?

- NIEWAŻNE. ADAMIE, PROSZĘ CIĘ, WEŻ SIĘ ZA SIEBIE. DZIAŁAJ, GRZESZ, COKOLWIEK.

- W te pędy, tylko zjem śniadanie - odparł Adam, nawet nie siląc się na entuzjazm.

*

Bóg siedział rozpostarty na swym złotym tronie, a na jego świetlistym obliczu zagościł wyraz głębokiego zafrasowania. Swoją chmurny wzrok kierował aktualnie na przewodniczącego anielskich chórów, który stał u jego stóp.

- DLACZEGO CHÓRY ZAPRZESTAŁY ŚPIEWU?

- Mówiłem ci już panie, że brakuje nam dobrego basu.

- ALE JAK TO? PRZECIEŻ POŚRÓD MYCH NIEZLICZONYCH ZASTĘPÓW MUSI ZNAJDOWAĆ SIĘ KILKA DOBRYCH BASÓW.

- Niegdyś tak było, owszem. Najlepszym był Lucyfer. Pamiętasz, panie? Wygnałeś go, bo nie chciał śpiewać gospel.

- POWIEDZIAŁ, ŻE NIE JEST JAKĄŚ GRUBĄ MURZYNKĄ, ŻEBY SIĘ GIBAĆ I KLASKAĆ JAK UPOŚLEDZONY. W ZASADZIE TO I TAK POTRZEBOWAŁEM KOGOŚ, KTO BĘDZIE WODZIŁ LUDZI NA POKUSZENIE, PALIŁ POD KOTŁAMI Z SIARKĄ I TAK DALEJ.

- Wóz albo przewóz, mój panie.

- ŚPIEWAJCIE BEZ BASU - zakomenderował Bóg, po czym dostrzegając zbliżającą się postać w czarnym cylindrze, dodał: - O WILKU MOWA

- Witajcie - usłyszeli głęboki, wibrujący bas.

Lucyfer przybrał wygląd szczupłego, eleganckiego, ciemnowłosego mężczyzny. Przypominałby Adama, gdyby tamten przestał jeść. I obcinać paznokcie.

- WITAJ, LUCYFERZE. CO SŁYCHAĆ W PIEKLE? ILEŻ TO POTĘPIONYCH DUSZ GOŚCISZ U SIEBIE?

- Ja... tego... ekhm... no - jękał się Kusiciel, wpatrując się w czubki wypastowanych butów.

- TAAAK? - głos Boga ociekał słodyczą. - JAKIEŚ PROBLEMY?

- Nic na niego nie działa! - wybuchnął Lucyfer. - Próbowałem już wszystkiego! Jedyne, czego pragnie, to jakaś pierdolona Liga Mistrzów! Co to w ogóle jest?

- NIE WIEM, LUCYFERZE. WIEM NATOMIAST, ŻE BĘDĘ ZMUSZONY POROZGLĄDAĆ SIĘ ZA KIMŚ BARDZIEJ KOMPETENTNYM OD CIEBIE.

- Ja naprawdę się staram - Szatan spuścił głowę i pociągnął nosem.

- Dzień dobry dżentelmenom.

- CZEŚĆ, RYSZARDZIE. PANOWIE, TO JEST RYSZARD DAWKINS - przedstawił gościa Bóg. - RYSIU, POTRZEBUJEMY TWOJEJ POMOCY. I POWIEDZ, JAK MI WYSZŁO NOWE OKO?

- Całkiem nieźle sobie poradziłeś, przynajmniej jak na kogoś, kto przecież nie istnieje. I dziękuję za zegarek.

- DROBIAZG.

- W czym mam pomóc?

Bóg, wspomagany komentarzami Lucyfera, przedstawił problem Ryszardowi. Ten, gdy mówili, kiwał głową, a gdy skończyli, oznajmił:

- Potrzebujecie kobiety.

Bóg popatrzył na Kusiciela, ten wzruszył ramionami.

- CZYM JEST *KOBIETA*? - spytał Bóg ostrożnym tonem wszechwiedzącego przyznającego się do ignorancji.

- Fizycznie to prawie mężczyzna. No, może nie tak prawie. W każdym razie możesz stworzyć ją tak samo jak stworzyłeś Adama. Tu trochę odejmiesz, tu trochę dołożysz i będzie.

- A PSYCHICZNIE?

Ryszard nie odpowiedział. Popatrzył na swych słuchaczy, oblizał nerwowo wargi. Zdawał sobie sprawę, że łatwo nie będzie.

- RYSIU?

- Po kolei. Zaczniemy od tego, że najpierw musisz...

*

- ... wynieść śmieci.

Adam stał, rozglądając się wokół w poszukiwaniu rzeczonych śmieci.

- Przecież nie ma żadnych śmieci, tylko te łupiny z kokosów.

- No to je wynieś - powiedziała Ewa. Siedziała oparta o drzewo i nakręcała włosy na wałki.

- Gdzie mam je wynieść? I po co je wynosić?

- Może ty lubisz mieszkać w chlewie, ale mnie to nie odpowiada. W tym domu panuje porządek.

Adam popatrzył na resztki ogniska, kamienie wokół i na liście nad głową.

W końcu nasz dom jest tam, gdzie jesteśmy my, pomyślał, po czym pozbiierał resztki śniadania i zabrał je, by wyrzucić gdzieś w lesie.

- Boże, czemuś mnie tak pokarał? - mruknął pod nosem, oczywiście dopiero po oddaleniu się poza zasięg słuchu Ewy.

Tęsknił za żywotem kawalera. Pewnego ranka obudził się i ona leżała koło niego. Jako że była naga, Adam doświadczył nieznanego wcześniej uczucia, a jego listek figowy poruszył się gwałtownie. Nie wiedział jednak, co czeka go w przyszłości. Och, początkowo było wspaniale, jednak gdy listek figowy zaprzestał ciąglego unoszenia się, sytuacja uległa zmianie.

W czasie, gdy jej towarzysz użalał się nad sobą, wynosząc śmieci, Ewa skończyła układanie fryzury i udała się na spacer. Napotkała wielkie, rozłożyste drzewo. Gałęzie ugięły się od dorodnych owoców mango, a do pnia została przybita tabliczka z napisem, którego nie dało się odczytać, jako że ktoś go niedawno zamalował - farba nie zdążyła jeszcze wyschnąć. W jego cieniu siedział przystojny mężczyzna o ciemnych włosach i ciemnych oczach. Był dobrze zbudowany, lecz rzeczą, która najmocniej przykuła wzrok Ewy, był wyjątkowo duży liść figowy spoczywający na jego kroczu. Nieznajomy na widok Ewy wstał z ziemi i uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

- Witaj, o piękna - tembr jego głosu powodował u Ewy dreszcze. Chwycił jej rękę i ucałował z rewerencją.

- Kim jesteś, mój panie? - spytała, próbując zamaskować drżenie głosu.

- Mów mi Luis, śliczna. Jestem trenerem personalnym - odparł, po czym widząc niezrozumienie malujące

się na jej twarzy, dodał: - Sprawiam, że ludzie wyglądają tak samo jak ja.

- Ach, czy mógłbyś uczynić to mojemu mężowi, Adamowi?

- Ależ oczywiście. Adam musi zmienić nawyki żywieniowe i zacząć jeść więcej owoców.

- Nie ma innej drogi? On nie lubi owoców.

- Niestety, konieczna jest zmiana diety - odparł Luis i zerwał jeden z owoców, podając go Ewie. - Masz, skosztuj.

- Pyszny!

- Zatem nie będzie problemu z przekonaniem Adama. Na pewno taka piękność jak ty nie będzie miała z tym trudności.

- A czy wpłynie to na jego listek figowy? - zapytała Ewa, zerkając w dół.

- Nie rozumiem?

- Nie szkodzi, dziękuję panu. Tuszę, że jeszcze się spotkamy?

- Liczę na to.

Podala Luisowi dłoń i posłała zalotny uśmiech, po czym odwróciła się i odeszła, wyraźnie kołysząc biodrami.

Wspaniałały mężczyzna. Gdyby jeszcze obciął te paznokcie, rozmyślała.

Gdy zniknęła, pojawił się Ryszard.

- I jak poszło? - spytał.

- Łyknęła. Nie jestem tylko pewien, czy przekona Adama - odrzekł Lucyfer.

- Och, da radę, tym bym się nie martwił. Mogę cię o coś zapytać?

- Słucham.

- Jak to robicie, że te listki wam nie spadają?

*

Zastała Adama pólężącego ze znudzoną miną i wpatzonego z kanciasty kamień. Jedną ręką podpierał głowę, a drugą trzymał skierowaną w stronę kamienia i rytmicznie stukał kciukiem.

- Co ty robisz? - zagadnęła.

- Czekam na mecz - odparł, nie opuszczając dłoni.

Ewa z konsternacją spojrzała na głaz, a potem na Adama.

- W końcu się doczekam - rzekł, łowiąc jej spojrzenie.

- Masz, zjedz - rozkazała, podając mu owoc. - Dziś zaczynamy zmieniać twoje życie.

- Kiedy ja nie chcę.

- Ale ja chcę, więc jeśli go nie zjesz, zostanie ci już tylko czekanie na mecz, cokolwiek to jest - mówiąc to, przybrała wyszukaną pozę, znacząco eksponując pewne części ciała i powodując nieodwracalną deformację kręgosłupa.

Na ten widok Adam głośno przełknął ślinę, czując, że jego liść figowy robi się niespokojny.

A co mi tam, pomyślał, jeden owoc mnie nie zabije, a potem udam, że mnie od nich brzuch boli.

Chwycił mango i ugryzł. Wtem pokazała się wyrwa w nieboskłonie, ukazując brodate oblicze Boga oraz postacię Lucyfera i Dawkinsa.

- HA! MAMY CIĘ!

Adam z wyrzutem spojrzał na małżonkę.

- Dlaczego?

- Ach, oczywiście, jak zawsze wszystko zwalasz na mnie!

- CISZA! - przerwał kłótnie niemal-Wszechmogący. - ZŁAMALIŚCIE ZAKAZ I TYM SAMYM PRZYPICZĘTOWALIŚCIE SWÓJ LOS. MOCĄ NADANĄ MI PRZEZ... EMM, SAMEGO SIEBIE W ZASADZIE, SKAZUJE WAS NA WYGNANIE Z RAJU. RYSIU, GDZIE ICH NAJLEPIEJ POSŁAĆ, JAK MYŚLISZ?

- Chyba najlepsza będzie Afryka - odpowiedział Ryszard Dawkins po krótkim zastanowieniu. - Będą mogli zejść z drzewa, skakać wokół ciemnego, kosmicznego obelisku i takie tam. Ewolucja, rozumiesz.

- POSZLI WON! - mówiąc to, Bóg chwycił Pierwszych Ludzi i wrzucił ich do Afryki.

Gdy już było po wszystkim, odezwał się Lucyfer:

- Żał mi trochę tego chłopca. Zamiast tworzyć kobietę, wystarczyło powiesić na tym drzewie boczek, a tak zmarnowaliśmy mu życie. I wszystkim kolejnym pokoleniom też.

- *Stałem się śmiercią, niszczycielem światów* - szepnął ze zgrozą Ryszard, uświadomiwszy sobie konsekwencje swego pomysłu.

- Tak w ogóle, to po co to zrobiliśmy?

Bóg rozmyślał przez chwilę nad odpowiedzią, po czym rzekł:

- PRZECIEŻ MUSZĘ ZADBAĆ O PRZYSZŁOŚĆ MEGO SYNA.

*

- Kain, przestań rzucać bratu kamieniem w głowę! Gdzie jest ojciec?

- Czekaj na Ligę Mistrzów, mamo.

- Czekaj odkąd go poznałam. Powiedz mu, że zaraz będzie obiad, chyba że woli jeść zimny.

*

Sześć tysięcy lat później, w Kaplicy Sykstyńskiej.

- Och, widzę, że podziwia pan *Stworzenie Adama*. Wspaniały fresk, nieprawdaż?

- Owszem, wspaniały. Jednak pewna kwestia nie daje mi spokoju, wie pan?

- Jakaż to kwestia?

- Dlaczego on ma na sobie koszulkę klubu Dynamos Harare?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Darke, dodano 08.04.2016 20:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.